

Anna Figa

Krajobrazy pamięci, pejzaże wyobraźni : uwagi na marginesach "Leksykonu miast intymnych" Jurija Andruchowycza

Rocznik Instytutu Polsko-Rosyjskiego nr 1, 169-174

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Figa Anna

**Krajobrazy pamięci, pejzaże wyobraźni
Uwagi na marginesach
Leksykonu miast intymnych Jurija Andruchowycza**

Jurij Andruchowycz, *Leksykon miast intymnych*. Swobodny podręcznik do geopoetyki i kosmopolityki, tłum. Katarzyna Kotyńska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014.

1.

Każda nowa książka Jurija Andruchowycza wzbudza u czytelników zainteresowanie i przyciąga należytą uwagę. Nie inaczej jest z wydanym tej wiosny *Leksykonem miast intymnych* – książką szeroko komentowaną, opisywaną, już cieszącą się nie małym uznaniem wśród bardziej, ale i mniej „profesjonalnych” odbiorców. *Leksykon* doczekał się wielu recenzji i omówień. Wart jest jednak oddania mu miejsca i poświęcania czasu, wart jest rozgrzewania wokół niego rozmowy, pobudzania do uważnego czytelniczego zastanowienia naroślami magazynowych czy internetowych opinii, refleksji, uwag. Oto polski odbiorca otrzymał książkę wartościową, solidnie opracowaną, wydaną z poszanowaniem wszelkich edytorskich prawideł, a przy tym wymykającą się jednoznacznym klasyfikacjom, uciekającą od jasnych opisów, niemożliwą do zbyt szybkiego (a i powierzchownego) dopasowania, zainwentaryzowania – a przez to tym bardziej ciekawą, frapującą, urzekającą.

2.

Leksykon to atlas geografii intymnej. Jak sam autor podpowiada w podtytule, to raczej „swobodny podręcznik do geopoetyki i kosmopolityki” niż literacko obrobiony bedeker, jakich sporo na księgarskich półkach. Za pomocą klucza podtytułu uważny czytelnik może próbować rozwikłać genologiczną niepewność *Leksykonu*, przyglądając się poszczególnym słowom, jakie Andruchowycz w tymże podtytule wyróżnił. Szczególną uwagę zwracają dwa sformułowania: geopoetyka oraz kosmopolityka. Pierwszy termin wiąże ze sobą nierozzerwalnymi nićmi kulturę i przestrzeń, uwrażli-

wiając na wzajemną motywację oraz stymulację tych – pochodzących wszak z zupełnie odmiennych porządków – sił. Interakcje kulturowo-przestrzenne, jakie dowartościowuje geopoetyka, są oczywiście dwuzwrotne. Wskazują zarówno na przestrzenne uwarunkowania kultury, jak i na kulturową soczewkę, za pomocą której odbieramy przestrzeń. Nie inaczej czyni Andruchowycz w *Leksykonie miast intymnych*: pokazuje (zurbanizowaną) przestrzeń jako przestrzeń oglądaną przez pryzmat kultury i samą kulturę – tę uwewnętrzną, intymną, bliską – formowaną przez przestrzeń. Kosmopolityka, na której przekonania autor również kieruje czytelniczną uwagę, podobnie jak geopoetyka jest terminem dwojga płaszczyzn, dwóch żywiołów. Jej zwolennicy burzą przeciw naznaczone bezwzględnością polityki granice, niwelując nie tylko przestrzenne ograniczenia, ale i limity najgłębszych ludzkich interiorów, wskazują na jedność i niepodzielność przestrzeni, na sztuczność i bezzasadność podziałów wspólnot wymykających się jednoznaczności politycznych umów czy postanowień. Czerwone linie, nanoszone na polityczne mapy ruchem zdecydowanym i nieznoszącym sprzeciwu, są w kosmopolityzmie przeciwieństwem idei wspólnotowej, wolnej od nie-naturalnych *limes*. *Leksykon* wskazuje wyraźnie, że kosmopolityka, podobnie jak geopoetyka, trwa przede wszystkim w nas samych. To raczej konstytuujące nas przekonania, wewnętrzne wartości, które stają się sposobem patrzenia na świat, aniżeli nauki, ideologie, nieustępliwe listy pełne postulatów, dążeń i zobowiązań. Niemniej istotne są jednak i inne słowa, które wyraźnie wybrzmiewają zarówno w podtytule, jak i samym tytule najnowszej książki autora *Dwunastu kręgów*. Andruchowycz, ze znanym sobie rezonem, proponuje czytelnikowi oksymoroniczną zagadkę. Przedstawia „swobodny podręcznik”, a zarazem „leksykon”, który opiera się na intymności opisywanych w nim miast. Językowe wyczulenie Andruchowicza, widoczne jakże wyraźnie w jego wcześniejszej twórczości, ujawnia się znów mocno i dobitnie. Podręcznik, którego jedyną cechą dookreślającą jest swoboda oraz leksykon, którego elementy składowe wyróżnia przede wszystkim intymność (a więc osobistość, prywatność, „mojość”), nie może występować w roli drogowskazu, daleko mu tak naprawdę i do leksykonu, i do podręcznika. Cechuje go raczej literacka dowolność, rozumiana jako przyzwolenie na osobiste wrażenie, na intymne zanurzenie, prywatną – nie

skażoną podręcznikową i leksykonową linearnością – lekturę. Do takiego zresztą odczytania – znaczonego i swobodą, i intymnością – namawia sam autor.

3.

Leksykon został przez wydawców nazwany „osobistą mapą podróży Jurija Andruchowycza”. Trzeba przy tym zaznaczyć, że jest to podróż wymykającą się geograficzno-topograficznych ograniczeniom i limitom. Przestwór nieskończonej przestrzeni świata – widziany w perspektywie płaszczyzn krajobrazu, w perspektywie zaokiennych horyzontów – poszerzony jest przez autora o przestwór bezbrzeżnej wyobraźni i bezmiernej pamięci. Lektura *Leksykonu* nie jest prostą podróżą w przestrzeni, której mógłby się spodziewać czytelnik. To raczej wycieczka w stronę nieoczywistości wyobraźni, w kierunku osobistego doświadczenia. Andruchowycz pomieścił bowiem w *Leksykonie* prawdę ważną, ale i często umykającą: poznanie jest zapośredniczone sobą samym – ograniczeniami własnych zmysłów, pragnieniami, ale także zubożeniem, w równej mierze osobistymi fascynacjami i niezainteresowaniem, a nawet ignorancją. To ważna lekcja. Daje znak, w jaki sposób odczytywać *Leksykon* – jako podróż w głąb siebie, w której mapa i topografia stanowią tylko pretekst i wymówkę. Sugeruje również w jaki sposób odbierać własne, toczone nieoczywistością przestrzeni, wspomnienia, odczucia, afekty. Drobne szkice proponowane przez Andruchowycza są świadectwem wielkiej uwagi i nieustraszonej pracy pamięci. Pamięci literata, pisarza, artysty, względnie reportażysty, ale nigdy nie autora zobiektywizowanego bedekera, miejskiego przewodnika prowadzącego znudzone wycieczki równie znudzonym krokiem.

4.

Jego literackie zatrzymania topograficzne przynoszą nam frapujące portrety miejskie. Wylaniają się z opowieści Andruchowycza miasta-metafory, miasta-proustowskie magdalenki, które rodzą się w głowie i filtruje je imaginacja. Nieodwracalne biegi historii i bezlitosne geograficzne współrzędne ustąpić muszą meandrycznej opowieści o mieście, którego żywioł rodzi się w najgłębszym inte-

riorze człowieka, o mieście, które rozgrywa się w ludziach, przez wspomnienia i dzięki sile wyobraźni – spajającej niemożliwe, łączącej odmienne. Słowa autora *Leksykonu* filtrowane są więc jakością oraz temporalną modalnością własnych wspomnień, utrwalo-nych mniej lub bardziej wyraźnie obrazów, strzępów rozmów, rozmytych smaków, płowiejących kolorów. Andruchowycz spisuje miasta odwiedzone przed dziesiątkami lat i te odwiedzane niejako naprędce, na potrzeby uzupełnienia leksykonu, wymazania z niego białych plam alfabetu, bo każda geografia (nawet ta najbardziej uwewnętrzniona) białych plam nie znosi. Poznajemy miejsca wielkich dziecięcych rozpoznań czy spotkań (nie zawsze pożądaných), jak Czerniowce, gdzie „najpierw trzeba było trafić [...] przymusowo” (s. 76). Miejsca młodzieńczych fascynacji i urzeczeń, choćby były to urzeczenia opierające się jedynie urbanistyczno-topograficznej utopii, jak ma to miejsce w przypadku wyżej wspomnianych Czerniowców, o których Andruchowycz pisze: „Najlepsze ze wszystkiego, co do tej pory udało mi się powiedzieć o Czerniowcach, [...] w całości należy do utopii” (s. 76).

5.

W *Leksykonie* Andruchowycz niejednokrotnie zwraca uwagę na umowność znaków alfabetu, na kulturę, która przenika i formuluje się także wskutek kształtów liter – tych wszystkich zawinięć, podkreśleń, brzuszków i daszków. Czernienie linią pisma niezapisanych kartek papieru to zapisywanie siebie, ale i zapisywanie przez siebie: przez własną egzystencję, poznanie, światopogląd, kulturę. Pisze autor *Dwunastu kręgów*:

Polski alfabet różni się od ukraińskiego. Za sprawą tej fundamentalnej różnicy – między łacinką a cyrylicą – jesteśmy rozrzucony niemal po odmiennych cywilizacjach. Tę alfabetyczną prawdę przypominam tylko po to, by polscy czytelnicy *Leksykonu* lepiej zrozumieli, że to nie jest zwykłe tłumaczenie. To inna książka. Niektóre jej części przemieszane, jej oryginalną strukturę naruszono. Nie, lepiej powiedzieć – nie naruszono jej, tylko stworzono ją na nowo. To tak, jakby w powieści zamienić miejscami część rozdziałów. Czy pozostanie sobą? Czy będzie to już zupełnie inna powieść? (s. 11)

Andruchowycz zaznacza tym samym świadomość alfabetycznego zapośredniczenia, jakie zdaje się dominować w naszym poznaniu, jakie kataloguje nasze wspomnienia i inwentaryzuje przeszerzenie epistemologicznego chaosu. Bez wiecznego uporządkowania, bez niekończącego się szeregowania, nie ma nas samych. Autor – świadomy rezonansu własnej twórczości, odczuwający potencjalność tłumaczeń *Leksykonu* – nieraz igra z czytelnikiem alfabetycznymi rozbieżnościami. Pokazuje świat namacalny i widzialny przez umowność znaków alfabetu. Odkrywa poznanie formułowane przez niejednoznaczność (wieloznaczność?) liter, które nie tylko przekształcają i dopasowują, ale wręcz kształtują i tworzą. Świat topografii niezmienianej słowem – nienaruszalnych mową wzgórz, dolin i depresji – określa się tak naprawdę nie w synestezyjnym spotkaniu z przestrzenią – zniewalającą widokami, zapachami, smakami – ale w samym słownym wyrażeniu, w słownym pojęciu, pod jakim miasto dla nas funkcjonuje. Andruchowycz przemawiający do polskiego czytelnika, mającego w rękach polskie wydanie *Leksykonu*, mówić może mniej wyraźnie, mniej ostro, słyszymy bowiem jego głos zapisany łacińskim alfabetem. Świadomość cyrylicznego zapisu nazw, które my znamy pod imionami Krakowa, Lublina, Hamburga, ale i – bywa – München czy New York uderza ze zdwojoną siłą. Jest w języku moc kultury, jest w literze siła oddziaływania. Tak jak Krzysztof Kolumb i Michał Anioł nie zawsze – w wyobraźni – są tymi samymi bytami, co Cristoforo Colombo i Michelangelo Buonarroti.

6.

Andruchowycz zabiera czytelnika w wędrówkę po światach prywatnego doświadczenia. Wystarczy wspomnieć choćby o trzech przykładach. Norymberga to poszumy i dalekie, ginące niczym echo rozchodzące się po dolinie, coraz cichsze dźwięki: wybrzmiałe głosy i brzmienia ukraińskiej grupy muzycznej *Mertwyj piweń* (*Martwy Kogut*, jak podpowiada nam tłumaczka, Katarzyna Kotyńska). To także akwatywne powidoki, grupujące w pamięci obrazy rzecznych wodorostów, ciężkiej od wilgoci trawy, miejsca, które we władanie wzięły multiplikujące się bez końca „drzewa, polany, mosty” (s. 296), urbanistyczno-naturalna zagwozodka, która wyraża

się w stwierdzeniu o „pięknych rybach w kanałach” (s. 296). Strasburg to niepewność, trema i pożądlivość zatrzymania niemalże faustowskiej chwili, która w (poprzedniej) ukraińskiej rewolucji wciąż dostrzegała nie tyle bezsilność, beznadzieję i niemoc, co bezmiar wiary, motywację i afirmację życia. Mińsk to czystość totalna, bezbrzeżna, bezmierna, ale i nieco autorytarna, niedopuszczająca sprzeciwu. To czystość przenikliwa, bezpardonowo wkraczająca w obszary zarezerwowane dotychczas – w naszej wyobraźni, w stereotypowych osądach i obiegowych prawdach – dla jej rozlicznego przyrodniego rodzeństwa: brudu, nieporządku, chaosu, nieczystości. To przestrzeń wyrugowana z przymiotów (jak powiedziałby Andrzej Stasiuk) „słowińskiego syfu”, przynależnego nam i chyba także potrzebnemu klasyfikatorowi przestrzeni.

7.

W *Leksykonie* odnajdujemy jednak nie tylko odbitki i powidoki samego autora. W *Leksykonie*, jako uważni czytelnicy, odnajdujemy także samych siebie. Mimowolnie porównujemy, zestawiamy, klasyfikujemy własne wspomnienia, własne podróże i ich wyobrażeniowe echa z zapiskami poczynionymi przez Andruchowicza. Zestrajamy się, ale i jawnie kontrastujemy. Wychodzimy naprzeciw jego narracji albo wyraźnie ją odrzucamy. Kontestując, podając w wątpliwość i angażując się w pełni w tę grę imaginacyjnej topografii, odpowiadamy na autorskie postulaty (choć może nie wyrażone *expressis verbis*): odnajdujemy w *Leksykonie* motywację do podróży, która nie kończy się wraz z powrotem do domu.